

*Radując się po odniesieniu wspaniałego zwycięstwa,
Kucyki przeżywają chwile pozornego spokoju.
Jednak wróg nie wywiesił jeszcze białej flagi.
Gdy topnieje śnieg, zaczyna się nowa misja.*

Rozdział 11

„Nieoczekiwane spotkanie”

11 kwietnia, 2019 roku

Godzina 07:00

Gryphus, Gryfi Pałac

Straty poniesione przez Armię Gryfów podczas ich nieudanej próby powstrzymania szwadronu Mirage przed zniszczeniem Płonącego Pazura były dla nich przytłaczające moralnie. Utracili utrzymywaną dotąd przewagę nad kucykami. Wielu było skorych do odwetu, inni jednak przewidywali, że ta wojna nie zakończy się dla nich zwycięstwem. Ich wspaniały kraj nie był niezwyciężony i powoli zaczynało to docierać do wielu.

Ostatni miesiąc był dla gryfów okresem marazmu. Nie byli w stanie przeprowadzić żadnej udanej operacji. Dość powiedzieć, że Black Star i Red Cyclone nie mogli okazywać zadowolenia w takiej sytuacji. Szczególnie czerwonopióry gryf. Starali się wszelkimi dostępnymi środkami pozyskać do swoich armii nowych żołnierzy. Oni jednak masowo rezygnowali z ich ofert. Nie widzieli powodu by przelewać krew.

— Przekłęci tchórze! Oni sabotują naszą kampanię! — Red Cyclone dawał upust swojej złości. Razem z Black Starem przemierzali pałacowe korytarze. Czarny gryf był w stanie kontrolować emocje lepiej od swojego towarzysza.

— Wygląda na to, że nie doceniliśmy hartu ducha i potencjału kucyków. Teraz za to płacimy. Szwadron Szpona został niemal doszczętnie zniszczony. Ta ostatnia walka ukazała dużo niedociągnięć po naszej stronie. Morale naszych żołnierzy jest bardzo niskie. Jeśli mamy tę wojnę wygrać, musimy obmyślić nową strategię...

— Zachowaj strategię dla siebie, Black Star! Ja wiem, co trzeba zrobić. Nie mogę tylko pojąć dlaczego generał nadal nie zamierza podejmować żadnych działań by zmienić ten stan rzeczy. Trzeba odzyskać przewagę!

Red Cyclone nie był w stanie pojąć sposobu myślenia tego, którego powszechnie uważał za wspaniałego przywódcę. Black Star nie przejmował się tym.

— Nasz generał myśli do przodu, jest dalekowzroczny. To bardzo ważna cecha podczas wojny. Mógłbyś zacząć się od niego uczyć. Nie zaszkodziłoby ci spróbować.

Te słowa zdenerwowały czerwonopiórego gryfa. Spojrzał wściekły na swego partnera, ale po chwili się uspokoił. Wiedział, że Black Star miał rację. Samą siłą nie da się wygrać. Tu potrzebny był podstęp... on sam też mógł wykazać się ową dalekowzrocznością. Wiedział jednak, że mimo ostatnich porażek, wielu wciąż paliło się do walki. Nie chciał ich zawieść. Gryfy potrzebowały szybkiego zwycięstwa. Właśnie nadarzyła się ku temu okazja.

— Wspomniałem ci może, że udało mi się skontaktować z jednym z moich starych

znajomych? Jej pomoc z pewnością będzie dla nas korzystna.

— “Jej”? — zapytał Black Star.

Red Cyclone nie powiedział nic więcej. Nie chciał ujawniać szczegółów, napomknął tylko, że zapewne czeka już na niego w głównej komnacie. Kiedy obaj otworzyli drzwi do środka, zauważyli gryfa płci żeńskiej, rzeczywiście oczekującego na nich w półmroku. Miała ona białe pióra na głowie, brązowe ciało i żółte oczy. Na twarzy malował się bezczelny uśmiech. Red Cyclone uściśnął szpon gościa.

— Miło cię znowu widzieć... **G**.

— Darujmy sobie uprzejmości — rzuciła aroganckim tonem. — Po kiego grzyba mnie tu ściągnąłeś, Red Cyclone? Nie mam żadnego interesu w tej twojej wojnie.

— O, wierz mi, jestem tego świadom — odpowiedział nadspodziewanie uprzejmym tonem czerwonopióry gryf. — Ale uważam, że jest coś, co powinnaś wiedzieć. Twoja stara przyjaciółka ostatnimi czasy daje się nam bardzo we znaki.

“G” nie miała pojęcia o czym mówił Red Cyclone. Nie miała ona zbyt wielu przyjaciół, więc nie powinna mieć problemu z pamiętaniem ich, a jednak... Black Star obserwował całą scenę beznamietnie, zapewne z niewielkim sceptyzmem w oczach. Red Cyclone pokrótce opowiedział swemu gościowi o grupie siedmiu pegazów, nieustannie powstrzymujących gryfią ekspansję. “G” nie wyglądała jakby ją to obchodziło, choć wykazywała zainteresowanie by dowiedzieć się czegoś więcej. Gryf o czerwonym upierzeniu zaczął machinalnie wymachiwać jej przed dziobem jakimś zdjęciem. Po chwili rzucił je do niej, mówiąc:

— Rzuć okiem na to zdjęcie. Poznajesz tu kogoś?

Po krótkich oględzinach, ku swojemu zaskoczeniu, gryfica faktycznie rozpoznała jedną z lotniczek. Był to niebieski pegaz o tęczowej grzywie. Przez parę chwil wpatrywała się w zdjęcie, chłonęła je wzrokiem, a jednak wciąż nie mogła uwierzyć... Red Cyclone zauważył jej reakcję.

— Teraz już rozumiesz? Te kucyki zupełnie przejęły twoją przyjaciółkę. Już do ciebie nie wróci. To koniec. Nie polatacie sobie już razem. Porzuciła to, co miałyście ze sobą wspólnego żeby żyć i chronić tych słabeuszy. Jeśli chcesz by do ciebie wróciła, będziesz musiała pozabijać jej koleżanki. W innym przypadku...

Red Cyclone zawiesił głos. Na twarzy widniał mu uśmieszek. Osiągnął swój cel. Oczy gryficy zapłonęły z gniewu.

— A ja miałam nadzieję, że Dash trochę zmądrzeje... Chyba będę musiała jej uświadomić jak głupi popełniła błąd!

— Czy to znaczy, że weźmiesz udział w nadchodzącym ataku na Ponyville?

— Na własnych warunkach — rzekła opryskliwie “G”. — I chcę latać sama.

— Jak sobie chcesz. Ofensywa zacznie się o jedenastej.

“G” opuściła komnatę nie powiedziawszy ani słowa. Black Starowi wydała się wyraźnie zdenerwowana. Podeszedł bliżej do Red Cyclone’a.

— Czy ty wiesz co robisz? — zapytał go.

— Każdy mały podstęp jest dobry, by przekonać kogoś do swojej racji. Poza tym ona jest całkiem niezła. Z pewnością da się tym kobyłom we znaki. Przecież o to tu chodzi.

— Oby twoja strategia tym razem wypaliła.

— Zobaczysz, nie będziesz zawiedziony. Czeka nas niezły ubaw!

Red Cyclone zaśmiał się złowrogo.

Godzina 11:10

Przestrzeń powietrzna Ponyville

Rainbow Dash odpoczywała na miękkich chmurach. Wszelkie większe działania wojskowe gryfów nie były przeprowadzane od blisko dwóch miesięcy za wyjątkiem pomniejszych batalii, kiedy to próbowali oni przejąć niektóre miasta. Jednak oddziały dowodzone przez przyjaciółki Rainbow, a więc Twilight Sparkle, Rarity, Applejack i Pinkie Pie utrzymywały ich w ryzach, prowadząc swoich żołnierzy do kilku konsekwentnych zwycięstw. Zdawało się tylko kwestią czasu nim gryfy poproszą o zawieszenie broni. Dzięki takiemu obrotowi spraw szwadron Mirage nie miał wiele do roboty. Jego członkinie wykorzystywały tę cenną przerwę na wspólne zabawy niż raczej na walkę.

Lecz tego dnia, kiedy Rainbow “pływała” sobie pośród chmur, jej komunikator nagle zaczął wydawać dźwięki. To była Lightning Bolt, a głos miała podenerwowany. Jak tylko jednak się uspokoiła, zaraz powiedziała Rainbow co się święci.

— Gryfy znowu ruszyły! Z raportu Gale’a wynika, że lecą na Ponyville! Wracaj do Canterlot, musimy się zbierać najszybciej, jak to możliwe!

— Już lecę! — odpowiedziała Rainbow, po czym wzbiła się w powietrze.

— Wreszcie jakaś akcja — rzekła do siebie. — Nie to żebym miała coś przeciwko pokojowi, ale tym gościom trzeba porządnie wyjechać z kopyta!

Niemal sekundę po tym, jak dotarła do Canterlot, Rainbow dojrzała swoje koleżanki lecące w jej stronę. Wyglądało na to, że nie było czasu do stracenia. Natychmiast dołączyła do formacji, lecąc u boku Firefly. Ta powiedziała wszystkim pegazom o dużej grupie zbójów (taki przydomek nadano gryfom) która wyleciała z Cloudsdale i leci w kierunku Ponyville. Rainbow chwilowo zatopila się w myślach, gdy usłyszała nazwę swego rodzinnego miasta. Mimo to słyszała każde słowo Firefly.

Gryfy zamierzały zaatakować miasto w trzech głównych punktach: Akry Słodkich Jablek, które to były swego rodzaju fabryką pożywienia w okolicy, główny plac a także, według niektórych raportów, atak mógł również nastąpić z peryferii. To by pozwoliło gryfom okrążyć jednostki walczące w mieście i pokonać je. Jak tylko uskrzydłone kucyki dotarły nad Ponyville, Firefly zaczęła dzielić drużynę.

— Ja zostanę w okolicach głównego placu. To najprawdopodobniej tam będzie najliczniejsza grupa uderzeniowa. Rainbow, ty polecisz na Akry Słodkich Jablek. Motyl ruszy pilnować peryferii. W ten sposób będziemy mieć pewność, że nic złego nie stanie się za naszymi grzbietami. Dobierzcie sobie po jednej skrzydłowej do pomocy.

Rainbow wybrała Medley, Fluttershy poprosiła Derpy by jej towarzyszyła. Zielona klaczka zdradzała oznaki podniecenia. Dostała w końcu szansę latać u boku swojej idolki. Lightning Bolt i Cloud Kicker dołączyły do Firefly.

— Pamiętajcie aby działać razem. Jako drużyna mamy większe szanse na powodzenie — przypomniała różowa lotniczka. — Jak natraficie na gryfy, macie od razu atakować. Szwadron Mirage, do lotu!

Siedem pegazów rozdzieliło się. Fluttershy wraz z Derpy równym tempem poleciały na południe, w pobliże domku żółtej klaczy. Rainbow i Medley obrały kurs na północ. Applejack już

powiadomiła swoją przyjaciółkę, że ona i jej rodzina postarają się wesprzeć obie lotniczki. Medley zachodziła w głowę jak miałyby to zrobić. Rainbow przypomniała jej o szarlotkach, które to kucyki otrzymały od osadników z Applelossy jakiś czas temu. Od tamtej pory były trzymane w stodole Applejack, niczym w gigantycznej lodówce. Dzięki mrożącej magii Colgate, używanej co kilka dni, szarlotki stały się nie tylko chłodną przekąską, ale mogły być także wykorzystane jako broń miotana.

Gale skontaktował się z Rainbow i Medley, uprzedzając je, że gryfy zapewne pojawią się w okolicy Akrów w ciągu dziesięciu minut. Obie lotniczki szykowały się do boju. Ich wrogowie pojawili się zgodnie z przewidywaniami. To była grupa zaledwie sześciu gryfów. Jednak był to szwadron Wichru. Rainbow rozpoznała Zeakrosa. Wzrok Medley przykuł natomiast Edge. On zwykle prowadził swoją własną drużynę, tym razem jednak leciał sam. Zielona klacz zastanawiała się chwilę nad jego motywem do działania w wojnie.

Nikt nie wiedział, że ktoś obserwuje ich z ukrycia...

Godzina 11:23

Ponyville, Główny Plac

Firefly, Lightning Bolt i Cloud Kicker już rozpoczęły walkę z kilkoma przeciwnikami. Ci przybyli wcześniej, niż się spodziewano. Ale trójka pegazów nie była sama w tej walce. Podczas gdy Apple Bloom pomagała swojej siostrze w obronie Akrów, jej przyjaciółki, Scootaloo i Sweetie Belle, mogły nareszcie przetestować najnowsze dzieło: katapultę. Robiły ją już od pewnego czasu w siedzibie Zdobywców Uroczego Znaczką. Przez kilka ostatnich tygodni dziewczynki zbierały różne przedmioty: cegły, metalowe rury, nawet owoce. Używały ich teraz jako amunicji, nieustannie ostrzeliwując gryfy. Ich wsparcie było nieodzowne. Nie tylko łamało to gryfie formacje i odwracało uwagę od pegazów, ale też pomagało tym drugim w skuteczniejszym ataku. Mieszkańcy Ponyville nawet zdecydowali się im pomóc, zbierając te przedmioty, które po pierwszym ataku jeszcze nadawały się do użytku.

Slip, będący w tej misji pod komendą Edge'a, próbował kilka razy zniszczyć katapultę, ale każda jego próba została powstrzymana przez pegazy ze szwadronu Mirage. Sweetie Belle i Scootaloo bez większego zagrożenia prowadziły pomocniczy ostrzał. Wściekły i poobijany (ponadto z pomarańczą utkwitą w dziobie) Slip musiał się wycofać. Kilku jego towarzyszy podążyło jego śladem. Reszta jednak została i zdecydowała się walczyć do końca. Firefly i jej towarzyszki biły się dzielnie i po trwającej ponad godzinę bitwie, pokonały zdecydowaną większość agresorów. Same odniosły tylko niewielkie rany. Wreszcie gryfy wycofały się. Firefly powiadomiła Gale'a, że przestrzeń nad Ponyville została obroniona.

Fluttershy także nie zameldowała większych problemów. Żaden gryf nie pokazał się na peryferiach miasta. Dopiero po trzydziestu minutach od głównego ataku solowy wypad uczynił Jet. Derpy pomogła Fluttershy w zmuszeniu gryfa do wycofania się po krótkim starciu. Gdy główny atak został odparty, obie otrzymały od dowódczyni pochwały. Miały się teraz udać na Akry Słodkich Jablek, gdzie Rainbow i Medley jeszcze walczyły.

Nagle Fluttershy zatrzymała się w powietrzu. Derpy zauważyła to.

— Hej, Fluttershy. Coś nie tak? — zapytała.

— Chyba... wiatr się zmienia. Robi się duszno... wydarzy się coś złego...

Derpy nie do końca rozumiała, co Fluttershy miała na myśli. Nagle wykrzyknęła ona: “Rainbow!” i zaczęła szybko lecieć w stronę Ponyville. Szara klacz dogoniła ją, chcąc dowiedzieć się co ją tak wzburzyło. Fluttershy powiedziała tylko, że muszą szybko dotrzeć na farmę Applejack. Inaczej zdarzy się coś strasznego.

Godzina 12:32

Akry Słodkich Jabłek

Rainbow Dash i Medley zdołali już pokonać grupę Zeakrosa i zmusić ich do odwrotu. Zapas mrożonych szarlotek w stodole Applejack został przez nie dobrze wykorzystany. Choć niektóre lekko się roztopiły i bardziej nadawały się do jedzenia niż rzucania, to i tak okazały się świetną dywersją. Rzucając nimi w gryfy odwracały ich uwagę. Kiedy unikali oni trafienia nietypowym pociskiem w dziób, dawało to Rainbow i Medley szansę na zadanie ciosu. Strategia ta okazała się nadwyraz skuteczna.

Po opuszczeniu przez gryfy okolicy, oba pegazy pomagały rodzinie Apple pozbierać szarlotki, które spadły na ziemię. Wtem Rainbow usłyszała żeński głos dochodzący z góry:

— Niezła robota, Dash. Skuteczna jak zawsze, co?

Niebieski pegaz spojrzał w górę... Przez chwilę myślała, że to jakaś halucynacja albo co innego, ale kiedy zbliżyła się do postaci, która do niej przemówiła, poznała ją natychmiast. Jej była przyjaciółką... gryf płci żeńskiej o postawie pasującej do jej własnej...

— *Gilda!*? Co... ty tutaj robisz?

— A na ci to wygląda? — odparła nonszalanckim tonem. — Miałam kaprys, żeby zobaczyć się ze starą koleżanką. Słuchaj... Trochę mi głupio z powodu tego, jak zakończyło się nasze ostatnie spotkanie... no wiesz. Jeśli nie masz nic przeciwko, Dash, chciałabym z tobą pogadać... sama — dodała po chwili, patrząc na Medley.

Ona sama też wpatrywała się w gryficę, zastanawiając się czego może ona chcieć naprawdę. Nie zrobiła na Medley dobrego wrażenia.

Rainbow sięgnęła pamięcią do dnia, kiedy Gilda odwiedziła ją po długiej przerwie. Pinkie Pie, wstępnie zazdrosna o nią, przekonała się do czego stara koleżanka Dash jest zdolna. Zdecydowała się wyprawić jednak dla niej imprezę, ale tam Gilda padła ofiarą mnóstwa żartów. Rainbow sama je zresztą przygotowała, jednak nie miała zamiaru kierować wszystkie w stronę Gildy. Jej wybuch gniewu oraz stwierdzenie, że “kucyki to banda leszczy” doprowadził do zerwania kontaktu między nią i Rainbow.

Nic dziwnego, że klacz była lekko zaskoczona tą nagłą przemianą gryficy. Chciała za wszystko przeprosić, tak po prostu? Mimo wstępnych wątpliwości, Rainbow Dash uwierzyła Gildzie. Poprosiła Medley by na nią poczekała. Ona w tym czasie porozmawia ze starą kumpelą. Ale zielona klaczka odnosiła się do tego bardzo niechętnie.

— Rainbow, mam co do tego złe przeczucia. Ona nie wygląda przyjaźnie...

— Wiesz, Smyku, pozory często mylą. Słuchaj, to nie zajmie długo. To będzie zwykła pogawędka między dawnymi przyjaciółkami. Nic złego się nie stanie, zobaczysz.

Ani jedna ani druga klacz nie zauważyła jak Gilda zachichotała pod nosem. Medley wciąż obstawała przy swoim.

— No nie wiem... A co jeśli to pułapka, zastawiona przez wroga?
— Z tego co wiem, Gilda nie wydaje się być zainteresowana tą wojną. Mam rację, G? — zapytała się gryficy, używając jej przezwiska.
— Pewnie, że nie. Gdybym chciała was pozabijać, to dołączyłabym do Armii Gryfów już pierwszego dnia wojny, co nie? — Gilda zwróciła do Medley takim tonem, jakby mówiła o pogodzie.

Medley nadal była nieprzekonana. W końcu Rainbow powiedziała:

— Dobra, to może tak. Jeżeli nie wrócę za dziesięć minut, to zawiadom resztę drużyny i zacznijcie mnie szukać. OK?

— O-OK — zgodziła się Medley.

Po chwili Rainbow, razem z Gildą, poleciały do góry, znikając wśród chmur. Młoda klaczka nadal miała obawy co do nowo przez nią poznanej znajomej Dash. W tej chwili jej komunikator odebrał sygnał. Firefly chciała usłyszeć raport o sytuacji. Kiedy Medley powiedziała jej, że Rainbow Dash poleciała porozmawiać ze swoją dawną przyjaciółką i napomknęła, że owa przyjaciółka była gryfem, usłyszała zdenerwowany wrzask Firefly:

— LEĆ ZA NIMI! NATYCHMIAST! Mogę się założyć o swój uroczy znaczek, że to jakiś podstęp! Zaraz tam będziemy! Miej oko na Rainbow z bezpiecznej odległości. Informuj nas o przebiegu wydarzeń. Pod ŻADNYM pozorem nie walcz z gryfami! Rozumiesz, Smyku?

— T-Tak jest, Błysk. Przepraszam... — wybełkotała Medley.

— W porządku, nie winię cię. Po prostu nie mogę sobie wyobrazić gryfa, który chciałby tak nagle przeproszać. To na pewno jakaś zasadzka. Uważaj na siebie. Bez odbioru!

Medley powoli poleciała w ślad za Rainbow Dash i Gildą. Czuła się okropnie. Jej niezdecydowanie znowu okazało się silniejsze od niej. Nie była w stanie przedstawić własnego zdania. Ale wiedziała, że to nie był dobry moment na potępienie siebie.

Godzina 13:04

Przestrzeń powietrzna Ponyville

Gilda prowadziła Rainbow przez otaczające je gęste chmury dopóki nie dotarły do miejsca, które uznała ona za odpowiednie. Zatrzymała się w miejscu, nie patrząc jednak na Rainbow. Po chwili niebieska lotniczka przełamała milczenie.

— No dobra, G... To o czym chcesz pogadać? Nie żeby tutaj toczyła się jakaś wojna ani nic takiego... — dorzuciła sarkastycznym tonem.

Gilda dopiero wtedy się odwróciła. Jej żółte oczy spoczęły na pegazie. Nadal próbowała opanować gotującą się w niej złość. Przychodziło jej to z coraz większym trudem. Zastanawiała się jak bardzo Rainbow jest wierna swoim towarzyszkom. Postanowiła to sprawdzić.

— Krótka piłka. Czy ty i inne kucyki dogadujecie się ze sobą? Nie masz jakichś wewnętrznych konfliktów z twoimi... koleżankami?

Ostatnie słowo wypowiedziała z wyraźnym niesmakiem. Rainbow nie spodziewała się tego pytania, ale odpowiedziała twierdząco. Gilda poczęła zadawać jej kolejne pytania, drążąc temat lojalności Rainbow. Ona nie miała pojęcia, do czego Gilda zmierzała. W miarę jak Rainbow odpowiadała na jej pytania, gryficy z każdą mijającą minutą traciła cierpliwość. Wreszcie Gilda sięgnęła do swojego własnego komunikatora i rzuciła jedno słowo:

— Jazda.

W ciągu kilku sekund, chmury dookoła Gildy i Rainbow rozproszyły się. Wśród nich ukryły się wcześniej cztery inne gryfy! Rainbow Dash zupełnie się tego nie spodziewała. Zanim zdążyła zareagować, gryfy rzuciły się na nią. Każdy z nich złapał klacz za jedną kończynę, zaciskając na nich swoje szpony. Rainbow została całkowicie unieruchomiona!

— Gilda! Co to ma, do siana, znaczyć?! — wykrzyknęła ze złością. Gryfica ryknęła śmiechem, pozostała czwórka jej zawtórowała.

— Nie do wiary... Dałaś się nabrać na najstarszy numer na świecie! No błagam, Dash, co się z tobą porobiło? Naprawdę aż tak się opuściłaś? To przez te kucyki. To one cię tak zmieniły. Popełniłaś wielki błąd zostając z nimi. Obawiam się, że będę musiała cię ukarać.

Jej słowa zabrzmiały bardzo złowrogo. Rainbow próbowała wyswobodzić się z uścisku gryfów, ale oni trzymali ją mocno. Machanie skrzydłami też nie pomagało. Spojrzała na Gildę z niedowierzaniem na twarzy.

— Ty... Oszukałaś mnie! — krzyknęła.

Gilda znów się zaśmiała.

— A tak! Żebyś wiedziała! Dobrze, że wreszcie załapałaś. Niestety trochę za późno.

Powoli podleciała do Rainbow. Klacz była teraz na jej łasce i niełasce. Gilda patrzyła jej prosto w oczy zanim, bez ostrzeżenia, wbiła prawy szpon w bok Rainbow. Poczuła, jak przebija się on przez jej kamizelkę a potem przez skórę. Warknęła z bólu. Gilda spojrzała na Rainbow jakby była tylko nędznym, brudnym śmieciem. Z całej siły uderzyła ją w brzuch. Klacz jęknęła i zgięła się wpół. Gryfy trzymające Rainbow zaczęły się z niej śmiać.

— To dowodzi, że te kucyki wcale nie są niepokonane — stwierdził jeden z nich.

— G, upewnij się, że ona dobrze zapamięta to spotkanie — podrzucił drugi.

— A pewnie! Patrzcie i podziwiajcie, drodzy koledzy. Tak to się robi — odpowiedziała Gilda z sadystycznym uśmiechem rozlanym po dziobie.

Zaczęła okładać Rainbow po całym ciele. Najczęściej uderzała ją w brzuch i twarz, zaś pomiędzy ciosami dziobała ją tu i tam. Kilka razy przejechała jej szponem po klatce piersiowej a nawet złapała Rainbow Dash za gardło, wymierzając jej potężne uderzenie głową prosto w czoło. Każdy kolejny cios wywoływał u klaczy straszny ból. Była zupełnie bezradna, oprawcy nie zamierzali jej puścić. Jęk za jękiem wydobywał się z płuc Rainbow po każdym ciosie Gildy. Traktowała ją jak worek treningowy, dobrze się przy tym bawiąc. Tak... ona *bawiła się Rainbow*. Klacz nie mogła tego pojąć. Nie będąc w stanie się ruszyć ani obronić, przyjmowała na siebie coraz to boleśniejsze ciosy.

Medley w tym czasie szukała jej pośród chmur. Gdy nagle usłyszała jęk bólu, podążyła za nim. To, co zobaczyła, przeraziło ją nie na żarty. Rainbow została pochwycona przez gryfy. Ponadto zielona klaczka poznała Gildę jako tą, które nieustannie biła jej przyjaciółkę. Medley zadrżała. Ten widok był dla niej nie do zniesienia. Ale było oczywiste, że z tak wieloma przeciwnikami sobie nie poradzi. Ukryła się więc w pobliskiej chmurze i próbowała nawiązać kontakt z Firefly. Gdy jej się to udało, powiedziała im co się dzieje. Głos drżał jej z przerażenia.

— Dziewczyny, pospieszcie się! Te gryfy torturują Rainbow! Potrzebuję was!

— Spokojnie, jesteśmy już blisko. Zaraz... O, w mordę! — zakląła nagle Firefly. — Niedobrze. Mamy tu oddział przechwytywaczy. Chyba nie każdy gryf opuścił Ponyville. Nie wyminiemy ich. Zajmiemy się nimi i zaraz polecimy pomóc Rainbow. Do tego czasu masz

siedzieć w tej chmurze. Zrozumiałaś?

Medley przez chwilę nie była w stanie wykrztusić słowa. Nie wiedziała, czy poradzi sobie z pięcioma gryfami. Jednak wiedziała jedno. Gdy szwadron Mirage się tu zjawi, może być już dla Rainbow za późno...

— Zrozumiałaś?! — powtórzyła zniecierpliwiona Firefly.

— ...Postaram się jej pomóc — zabrzmiała odpowiedź. — Uwolnię Rainbow a wy pospieszcie się, proszę!

— Chyba wyraziłam się jasno! Rozkazałam ci NIE walczyć z gryfami, Medley! — przypomniała jej głośno Firefly.

— Wiem to! Ale nie zostawię przyjaciółki w potrzebie! Wybacz mi, Błysk, ale nie mogę usłuchać twojego rozkazu! — w głosie Medley pobrzmiwała desperacja.

— Smyku! Nie rób nic głupiego! Nie masz z nimi żadnych szans! Zabiją cię! — nawoływała Firefly. — Czekaj na nas! Zaraz tam będziemy...!

Różowa klacz w tym czasie zręcznie uniknęła ciosu jednego z przechwytywaczy. Medley była zdeterminowana by pomóc Rainbow. Już podjęła decyzję. Firefly wciąż wrzeszczała do niej żeby nie ruszała się z miejsca. Nic to nie dało. Medley rozłączyła się i zaraz ruszyła w stronę gryfów. Dla Rainbow była gotowa zaryzykować nawet życie.

Rainbow Dash starała się złapać oddech. Gilda zbiła ją bezlitośnie. Klacz miała siniaki na całym ciele. W kilku miejscach dręczyły ją krwawiące ślady ran od szponów. Po jednym szczególnie silnym uderzeniu głową Gildy pękło jej czoło, krew zalała jej oczy. Rainbow słyszała przytłumione głosy gryfów trzymających ją za nogi i zaciskających na nich swoje szpony. Nabijali się z niej. Czuła, że słabnie z każdą chwilą.

Gilda podleciała do niej bliżej, otarła twarz Rainbow z krwi, po czym odezwała się złośliwie:

— Jak tam, Dash? Trzymasz się?

Rainbow zakręciła się w miejscu. Gilda znów uderzyła ją w brzuch.

— Dobrze. Bo ja się dopiero rozkręcam.

— Dlaczego...? — szepnęła załamany głosem Rainbow. Wzrok miała spuszczoney. — Dlaczego to robisz?

W odpowiedzi Gilda spoliczkowała Rainbow prawym skrzydłem, krzycząc jej w twarz:

— Dlaczego? Co, zapomniałaś już tą, tak zwaną, imprezę, na której upokorzyłaś mnie wspólnie z tym całym kucykowym ściernem? Ech... Miałam nadzieję, że podczas mojej nieobecności zmądrzejesz i będziesz chciała do mnie wrócić. Widać myliłam się. Jest tak, jak powiedział mi Red Cyclone...

Rainbow nagle podniosła głowę. Firefly wspominała jej, że to imię wypowiedział Black Star podczas walki z nią. Ten gryf zapewne też był odpowiedzialny za rozpętanie wojny. Teraz już wszystko zrozumiała. Red Cyclone jakimś sposobem wmówił Gildzie, że kucyki zrobiły Rainbow pranie mózgu albo coś podobnego. Jednak kiedy chciała uświadomić swojej dawnej znajomej, że się myli, ta nie słuchała jej. Zamiast tego przybliżyła się gwałtownie, wbijając szpon w prawy policzek Rainbow i powoli rozdrapując go do krwi. Ból był niemal oślepiający. Niebieska klacz zaciskała powieki, krzyczała...

— RAINBOW DASH!!!

Przenikliwy wrzask Medley zaskoczył gryfy. Podleciała do nich zniecierpliwiona i z całej siły

kopnęła jednego z żołnierzy trzymającego Rainbow. Spadł on w dół. Nim ktokolwiek zdążył coś zrobić, Medley obrała drugiego gryfa na cel. Najpierw trafiła go w dziób, a po chwili poprawiła uderzeniem w szyję od tyłu. I ten żołnierz spadł na ziemię. Rainbow została uwolniona, choć była poważnie ranna.

— Rainbow! Teraz! Uciekaj zanim znów cię złapią! Ja ich powstrzymam!

— Smyk...? — zapytała słabo niebieska klacz. — Chyba mówiłam ci, żebyś na mnie poczekała... Czy może dziesięć minut już minęło?

Dash starała się bagatelizować niewesołą sytuację w której się znalazła, zresztą na własne życzenie.

— Przepraszam, że cię nie posłuchałam, Rainbow. Ale nie mogłam dłużej patrzeć jak cierpisz. Zresztą wiedziałam, że stanie się coś złego i--

Zanim Medley dokończyła zdanie, usłyszała za sobą odgłos machania skrzydeł. Zamarła. Gilda pojawiła się tuż za nią!

— Mam cię!

Zielona klaczka zapiszczała z bólu. Jej skrzydła znalazły się w uścisku szponów Gildy.

— MEDLEY! — zawyla Rainbow Dash.

— Dobrze ci tak — odezwała się Gilda. — Trzeba było bardziej uważać.

Medley starała się wyrwać gryficy, nawet próbowała ją uderzyć. Gilda sprawiała wrażenie jakby ją to bawiło.

— Czego się wierzisz? Siedź spokojnie! — rozkazała, po czym jeszcze mocniej ścisnęła skrzydła Medley.

— AAAAA! Przestań! Przestań, to boli! — pisała klaczka.

— Ma boleć! Nienawidzę jak ktoś przeszkadza mi w zabawie. Pożałujesz, że nie zostałam dziś w domu, mała!

— Rainbow! Pomocy!

Medley czuła potworny ból, nie przestawała krzyczeć. Rainbow Dash patrzyła na to przerażona. Jednak to uczucie już mijało. Reagując natychmiast, nie zważając na rany, ruszyła ratować koleżankę. Poleciała w stronę Gildy, ale ta zakrzyknęła:

— Stój tam gdzie jesteś, Dash! Jeśli zbliżysz się choćby o włos, to *wyrwę jej te skrzydełka i już nigdy więcej nie polec!*

Ta groźba zaszokowała tęczogrzywą lotniczkę. Zatrzymała się.

— Nie zrobisz tego!

— Założymy się? — zapytała Gilda jadowitym tonem.

— Zostaw Medley w spokoju! Jeśli chcesz się zemścić za upokorzenie, to walcz ze mną! To po mnie tu przyleciałaś! Puść ją, Gilda! JUŻ!!! — wrzasnęła Rainbow.

Żółtooką gryficę zaśmiała się w głos. Wiedziała, że to ona ma tutaj przewagę. Zarówno Rainbow jak i Medley nie były w stanie nic zrobić. Chciała wykorzystać sytuację.

— I pomyśleć, że kiedyś byliśmy kumpelami... Jesteś jeszcze większą frajerką niż kiedy cię opuszczałam. Wzbudzasz litość, Dash. Ja w przeciwieństwie do ciebie nie jestem ograniczona przez żadne uczucie. To bardzo praktyczne.

Każde słowo Gildy coraz bardziej rozwścieczało Rainbow. Starała się panować nad emocjami, ale przychodziło jej to z ogromną trudnością. Nagle zaczęło brakować jej powietrza, zakręciło jej się w głowie. Wyglądała na oszołomioną. Gilda to zauważyła.

— Zdaje się, że trochę za mocno ci przywaliłam. Ale tak to już jest. Kiedy ktoś nie może działać zdecydowanie, przegrywa.

— ... Bądź przeklęta — wydusiła Rainbow.

Gilda znów zaśmiała się bezczelnie.

— A w ogóle to dlaczego winisz *mnie*? Gdybyś była trochę mądrzejsza, może nie musiałabym podejmować drastycznych kroków. W tej sytuacji miej pretensje tylko do siebie!

Wypowiedziała te słowa z szelmowskim uśmieszkiem. Po reakcji pegaza wiedziała, że trafiła w czuły punkt. Rainbow Dash patrzyła na Gildę z osłupieniem na twarzy. Medley jeszcze raz spróbowała się uwolnić.

— Puszczaj mnie, ty... — targnęła głowę do tyłu, próbując trafić Gildę w dziób. — Rainbow, nie słuchaj jej! Ona tylko próbuje cię-- AAAAACH!

Gilda znowu zacisnęła szpony na skrzydłach klaczki, tylko że jeszcze mocniej. Szarpnęła nimi gwałtownie.

— Ja coś mówiłam, czy nie? Jeśli wiesz co dla ciebie dobre, mała, posłuchaj mojej rady: lepiej siedź cicho i przestań się wiercić. No, chyba że chcesz zostać nielotem...

Jeden ze szponów Gildy przebił lewe skrzydło Medley. Klaczka zaskomlała z bólu. Ona nie blefowała. Naprawdę mogła wyrwać jej skrzydła! Dla pegaza utrata skrzydeł była największym koszmarem. Życie bez nich dla wielu takich nieszczęśników było gorsze niż śmierć, nawet jeśli mówili tak z czystej rozpacz. Ponadto Medley nie byłaby już w stanie pomagać Rainbow i reszcie szwadronu.

Przestała się rzucać. Opuściła kopytka. Biedną Medley ogarnął paraliżujący strach. Wargi jej zadrżały. Zaczęła łkać. Gilda przybliżyła do niej swoją twarz.

— Co jest, bekso? Mam kontynuować? — szepnęła złowieszczo.

— Nie... N-N-Nie... proszę... Proszę, n-nie rób mi krzywdy... — błagała Medley. — N-Nie rób mi krzywdy...

— Tak myślałam. To mi się podoba.

Wiedząc, że wszystko rozwija się po jej myśli, Gilda ponownie skierowała wzrok na bezradną Rainbow Dash. Jej frustracja była wyraźnie widoczna. Nie mogła pomóc Medley nie narażając jej życia.

— Ostrzegam cię, Gilda... jeśli coś jej zrobisz, nie daruję ci! — wykrzyczała Rainbow.

— Ty tu masz akurat najmniej do gadania — odparła Gilda. — Słuchaj, Dash. Bardzo się na tobie zawiodłam... Ale może jest sposób, żeby to naprawić.

Rainbow nie wiedziała, co Gilda miała na myśli. Wyjaśniła jej.

— Rozejrzyj się dookoła. Nie wierzę, że to mówię, ale kucyki i gryfy mają ze sobą dość dużo wspólnego. Obie strony walczą o to w co wierzą... a przynajmniej tak im się wydaje. Black Star wspólnie z Red Cyclone'em utrzymują kontrolę nad Armią Gryfów. Robią ze swoimi żołnierzami co im się żywnie podoba.

— I ciebie też wciągnęli w tą wojnę? — domyśliła się Rainbow.

— Tak, Dash. Ale dołączyłam do nich pod jednym warunkiem. Chciałam cię znów zobaczyć. Naprawdę miałam nadzieję, że znów mogłybyśmy być kumpelami. Niestety, te kucyki całkowicie, wręcz totalnie cię przekabaciły. Chyba jedynym sposobem by cię odzyskać będzie pozabijanie ich wszystkich!

Rainbow nie mogła uwierzyć w to, co słyszała. Nie... to nie mogła być ta sama Gilda, którą

znała jeszcze z letniego obozu Młodych Śmigaczy. Zmieniła się nie do poznania. Niebieskiej lotniczce coraz bardziej dokuczał ból. Traciła czas i siły. Musiała coś zrobić.

— Więc... jaki jest ten twój sposób? — zapytała Gildę zrezygnowanym tonem.

— Masz dwie opcje do wyboru, Dash. Po pierwsze: możesz próbować ze mną walczyć. Ale wtedy nie zawaham się zabić tej tutaj.

Przez chwilę targała Medley za skrzydła. Klaczka trzęsła się jak osika.

— Ewentualnie... — ciągnęła Gilda — możesz wybrać drugą opcję. Porzuć swój szwadron oraz Equestrię i dołącz *do mnie*!

— A niby dlaczego miałabym tak zrobić? — zapytała Rainbow.

— Ponieważ razem jesteśmy znacznie lepsze od tej bandy frajerów po obu stronach. Niech oni się zarzną, co mnie to! My zaczęłybyśmy własną kampanię, stałybyśmy się najlepszymi, najsilniejszymi, najbardziej czadowymi lotniczkami jakie widział ten świat! Zastanów się dobrze, Dash... możesz wybrać tylko raz!

Rainbow zaczęła myśleć nad oboma rozwiązaniami. Żaden nie był dla niej korzystny. Jeśli porzuciłaby Equestrię, najpewniej zostałaby okrzyknięta zdrażczynią i wypędzona. Już nigdy nie mogłaby wrócić do miejsca, który zawsze był jej domem. Natomiast odwrócenie się od przyjaciół nie było zgodne z naturą Rainbow. Miała przecież duszę Elementu Lojalności. Ale nie mogła zmusić się do pozostawienia Medley na pastwę Gildy...

Popatrzyła za smutkiem na zieloną klaczkę. Ona sama wyglądała jakby była na skraju załamania. Rozmyślania Rainbow przerwał pisk Medley. Gilda niecierpliwiła się. Jeszcze raz szarpnęła skrzydłami swojej zakładniczki.

— No, Dash? Jak to będzie?

— Ty...!

Na twarzy Gildy pojawił się triumfalny uśmiech. Jednak zniknął on kilka sekund później, kiedy Rainbow zaczęła mówić coraz pewniejszym tonem.

— Wybacz... ale nie mogę porzucić Equestrii! Ani moich przyjaciół! Nigdy ich nie zostawię! Nie dajesz mi żadnego wyboru w tej sprawie, G!

Niebieska klacz znów spojrzała na obezwładnioną przyjaciółkę.

— Medley... przepraszam, że cię w to wciągnęłam. Nie wiem jeszcze jak... ale na pewno cię uratuję!

Na te słowa młodziutka klaczka uśmiechnęła się smutno.

— Wiedziałam, że tak powiesz, Rainbow — powiedziała powoli. — W końcu ty reprezentujesz Element Lojalności. Przyjaciele są dla ciebie najważniejsi.

— To samo dotyczy *ciebie*, Medley! — dorzuciła Rainbow lekko drżącym głosem. — W naszej drużynie każdy kucyk jest równy! Nie ma mniej i bardziej ważnych! Jesteś moją przyjaciółką i towarzyszką broni! I NIGDY o tym nie zapominaj!

Twarz Gildy wykrzywiła się w grymas wściekłości. Nie udało jej się przekonać Rainbow Dash do swoich racji. Zirytowana, wbiła szpony w skrzydła bezbronnej Medley. Klaczka zaczęła krzyczeć i wić się z bólu.

— Och, jakie to wzruszające... — wymamrotała z obrzydzeniem Gilda. — Może nawet wzruszyłabym się do łez... gdybym nie miała was zabić!

Rainbow ruszyła prosto na Gildę, ale zanim zdołała ją uderzyć, gryfica zasłoniła się ciałem Medley, używając jej jako żywej tarczy. Niebieska klacz spojrzała na swoją przeciwniczkę

z oburzeniem. Do takiego czynu mógł się zniżyć tylko najpodlejszy tchórz. Gilda widać nie miała jednak w sobie ani krzty honoru. Nagle poderwała ona lot, wzbijając się coraz wyżej. Rainbow próbowała ją ścigać. Gilda kręciła się dookoła. Nieustannie traktowała Medley jak małe dziecko szmacianą lalkę, która mu się znudziła. Klaczka wtem poczuła, że jej oprawca zaczyna szarpać, wykręcać i wyginać jej skrzydła, powodując oszalamiający ból...

— RATUNKU!

Zanim jednak Rainbow do niej doleciała, ku niedowierzaniu obu pegazów, w głuchej ciszy rozległ się przerażający odgłos łamanych kości. Medley zamilkła. Gilda zaczęła się głośno śmiać. Rainbow Dash stanęła w miejscu. Jeden z gryfów pozostałych w terenie, przypatrujący się wszystkiemu, zaalarmował rechoczącą Gildę o zbliżających się posiłkach. Do okolicy zbliżał się szwadron Mirage.

— Cholera... A ja już tak dobrze się bawiłam. No, mówi się trudno. Dokończymy to przy innej okazji, Dash. Łap!

Mówiąc to, Gilda rozluźniła szpony i upuściła Medley. Lotniczka nie była w stanie ruszać skrzydłami, więc Rainbow poleciała do przodu i złapała ją. Patrzyła, jak Gilda odlatuje z ostatnim gryfem.

— Do następnego razu, Dash. I dla twojego dobra, obyś wykazała się większą bystrością umysłu niż dzisiaj. Znajdź powód do walki... inaczej będziesz skończona!

Opuściła przestrzeń powietrzną zanosząc się szalonym śmiechem.

— Gilda... Drogo zapłacisz mi za tę zdradę — obiecała sobie Rainbow Dash, zgrzytając zębami w niewysłowionej złości.

Godzina 14:18

Przestrzeń powietrzna nad Ponyville

Rainbow spojrzała z troską na Medley. Leżała jej na ramionach. Głośno szlochała, ale to nieznacznie uspokoiło niebieską lotniczkę; przynajmniej żyła.

— Moje skrzydła... J-Ja... n-nie mogę... nimi poruszyć... N-N-Nawet... nawet ich nie... c-czuje! — Medley cała się trzęsła. Ciężko oddychała. — Rainbow... czy... czy ona...?!

— Uspokój się. Nie wyrwała ci skrzydeł, nadal je masz — zapewniła Rainbow.

Rzeczywiście tak było. Jednak skrzydła zwisały jej pod dziwnym kątem. Medley spróbowała nimi zamachać, ale tylko pisnęła, kiedy poczuła falę porażającego bólu atakującego całe jej ciało.

— S-S-Słyszałam... jak pękają mi... kości... T-T-To było takie s-s-straszne... R-Rainbow... T-Tak się bałaaam!

Nie mogąc dłużej powstrzymać emocji, Medley wybuchła płaczem. Rainbow delikatnie ją objęła i pozwoliła się wypłakać. Sama z trudem starała się powstrzymać łzy. Głos wciąż jej drżał.

— Przestań beczeć... Wszystko będzie dobrze...

Reszta pegazów ze szwadronu Mirage podleciała bliżej. Przerażona Fluttershy zakryła kopytkami usta, gdy zobaczyła jak bardzo Rainbow została poturbowana. Wszędzie miała rany od szponów z których kapła krew, na brzuchu były liczne siniaki...

— Rainbow, kto cię tak urządził? — zapytała Cloud Kicker, wyraźnie wstrząśnięta.

— ...Moja dawna przyjaciółka, Gilda — odpowiedziała beznamiętnie Dash. — Nie martwcie się o mnie. Medley potrzebuje pomocy bardziej niż ja.

Lightning Bolt pokrótce zbadała Medley. Jej stan był ciężki.

— Ma poważnie zranione skrzydła. Mogą nawet być złamane. Musimy ją natychmiast przenieść do szpitala!

Firefly zbliżyła się do zielonej klaczki. Ta miała oczy zamglone od łez. Po chwili poznała dowódczynię.

— Blysk... Przepraszam cię... — jęknęła. — Wybacz, że cię... nie posłuchałam... Ja po prostu... musiałam...

— W porządku, nie musisz mi się tłumaczyć — przerwała jej spokojnym tonem niebieskogrzywa lotniczka. — W tej sytuacji mogę cię tylko pochwalić, Smyku. Dzięki twoim brawurowym działaniom Rainbow wciąż żyje. I, co ważne, ty także.

— Ale... rozkaz... nie posłuchałam go...

Medley nie rozumiała, dlaczego Firefly chwali ją zamiast się gniewać.

— Zrobiłaś to, co było najlepsze. To prawda, że podczas wojny żołnierz winien jest słuchać rozkazów. Ale jeśli będzie to robił ślepo, straci w końcu swoją wolną wolę — wyjaśniła swoim przyjaciółkom Firefly. — W końcu wolna wola definiuje prawdziwą żywą istotę. Bez tej woli równie dobrze mogłybyśmy zostać niewolnikami. To jedna z tych rzeczy, które chce wam uświadomić, dziewczyny. Ci bez silnej woli łatwo mogą ulec złym wpływom.

Cloud Kicker myślała chwilę nad sensem tych słów. Zaraz jednak Firefly dokończyła, patrząc na zieloną klaczkę.

— Czasem sam rozkaz to za mało. Trzeba też słuchać instynktu oraz serca. Tak jak ty, Medley. Możesz być z siebie dumna.

Medley uśmiechnęła się słabo. Firefly poleciła Lightning Bolt i Cloud Kicker przetransportować ją do szpitala w Canterlot najszybciej jak się da. Derpy miała lecieć z nimi, jako eskorta. Po krótkich oględzinach, Firefly zarządziła powrót do bazy.

Ale Rainbow tylko wisiała w powietrzu. Patrzyła na swoje kopytka. Ona też widziała niewyraźnie, miała mglisty wzrok...

— To wszystko moja wina... — powiedziała cicho do siebie.

Firefly i Fluttershy podleciały do niej. Rainbow krwawiła dość poważnie od licznych ran. Lot miała niestabilny. Raz opadała, to znów po chwili się wznosiła. Chwiała się.

— Ty też powinnaś udać się do szpitala, Rainbow — poradziła jej Fluttershy.

— Przecież to tylko kilka zadrapań. Nawet ich nie czuję. Nic mi nie jest.

Głos Dash brzmiał bardzo monotonicznie. To zaniepokoiło Fluttershy. Ponowiła swoją prośbę. Rainbow zdenerwowała się.

— DAJ MI SPOKÓJ! POWIEDZIAŁAM, ŻE NIC MI NIE JEST!

Fluttershy zadrżała. Firefly chciała wiedzieć, czemu niebieska klacz była tak podminowana. Ale ona już zaczęła bełkotać. Każde kolejne słowo brzmiało coraz głośniejsze od poprzedniego. Brzmiała tak, jakby czuła wstręt do samej siebie.

— To moja wina. To wszystko wydarzyło się *przez mnie*. Zaufałam Gildzie. Myślałam, że znowu będziemy przyjaciółkami! Ale ona wykorzystała moje zaufanie! Zabawiła się moim kosztem! Dzięki mojej naiwności Medley o mało co nie zginęła!

Firefly złapała Rainbow Dash za ramiona i spojrzała jej w oczy. Nie do końca pojmowała

jak ona się czuła.

— Uspokój się, Rainbow! Obie przecież żyjecie! Mogło być znacznie gorzej...

— GORZEJ? — wrzasnęła dziko Rainbow. — WCALE by do tego nie doszło, gdybym nie zachowała się jak kompletna IDIOTKA! TO... JA... BYŁAM... JA.....!

Żadna z lotniczek nie zdołała nic powiedzieć. Powietrze rozdarł głośny, wściekły, przeraźliwy krzyk Rainbow Dash.

Nie mogła już dłużej dusić tego w sobie. Wyrzuciła z siebie całą frustrację, pogardę, nienawiść pod adresem Gildy. Firefly patrzyła na nią całkowicie zaskoczona, nie wiedząc co powinna zrobić. Natomiast Fluttershy naprawdę zaczęła się bać. Nigdy jeszcze nie widziała Rainbow Dash w takim stanie.

Kiedy krzyk Rainbow ucichł, po policzkach zaczęły spływać jej łzy. Nie widziała nic. Wydawało się, że wpatrywała się w chmury nad nią, niezdolna do poruszenia niczym innym oprócz skrzydeł, by utrzymać się w powietrzu. Gdy znów przemówiła, głos zaczął jej się łamać.

— To wszystko moja wina... moja wina...

Zdawała się całkiem rozbita emocjonalnie. Nie mogła przestać szlochać. Fluttershy przybliżyła się i przytuliła swoją przyjaciółkę. Chciała jakoś pomóc Rainbow opanować emocje. Jednak wpięć musiała się zmusić, żeby sama się przed nią nie rozpłakać.

— Rainbow... wracajmy — powiedziała łagodnie Fluttershy.

Ale nagle niebieska lotniczka odepchnęła ją, znów zaczęła kręcić głową i chwiać się na wszystkie strony. Wyciągnęła do przodu jedno kopytko, jakby prosząc o pomoc, choć z ust dochodził tylko niezrozumiały bełkot. Wtem oczy Rainbow zamknęły się, skrzydła odmówił jej posłuszeństwa i opadła ona na barki Fluttershy. Ta spanikowała.

— Rainbow?! Rainbow! Co się stało? Obudź się!

Niestety, ani drgnęła. Żółta klacz bała się najgorszego. Zaczęła tracić głowę.

— Nie...! Nie, to niemożliwe! Rainbow, proszę, obudź się! Proszę, nie umieraj! Rainbow Dash!!!

— Spokojnie, Motylku, nie panikuj. Rainbow żyje — zapewniła ją Firefly. — Ona tylko zemdlała. Straciła sporo krwi. Zabierzmy ją do szpitala, migiem!

Fluttershy przestała się trząść. Wiele ran Rainbow pozostało nieopatrzonych. Nie było czasu do stracenia. Obie lotniczki wzięły ją wspólnie na grzbiety, po czym obrały kurs do Canterlot, chcąc dołączyć do reszty. Ale nawet kiedy była ona nieprzytomna, łzy nadal płynęły z zamkniętych oczu Rainbow. Mieszały się z krwią kapiącą z ran. Odniosła nie tylko poważne obrażenia na ciele. Jej dusza także została okaleczona. Doznała zdrady od kogoś, kto kiedyś był jej zaufaną przyjaciółką a kto teraz próbował zabić jej nową przyjaciółkę. Firefly widziała, jak bardzo Rainbow cierpi. Współczuła jej szczerze całym sercem.

Kiedy, razem z Fluttershy, dotarła już do szpitala, pozostałe lotniczki ze szwadronu śledziły Rainbow w drodze do sal dla pacjentów niespokojnym wzrokiem. Miały jednak cichą nadzieję, że jej stan nie był tak poważny, na jaki wyglądał.

Nie był. Był znacznie gorszy.

[Rozdział 12 ->](#)